

## APOLONIA CUDNA

Apolonia Cudna

kl. IV

### Moja nauka w czasie okupacji

Groza wojny 1939 r. minęła. Zaczęła się długa, coraz gorsze przybierająca formy okupacja niemiecka.

Zaczęłam wtenczas chodzić do piątej klasy szkoły powszechnej w Chotomowie. Niemcy nie pozwolili nam uczyć się historii ani geografii. Nie rozumiałam jeszcze zupełnie, jak wielką to stratą było dla nas wszystkich i nie odczuwałam braku tych przedmiotów.

Aż nagle na terenie naszej szkoły pojawiła się młoda jeszcze nauczycielka o imieniu Ala. Nie przystąpiła natychmiast do pracy, [gdyż] nie znała dokładnie swych przyszłych uczniów i uczennic, dlatego nie od razu zdobyła nasze serca i zaufanie. Lecz niedługo to trwało. Lody wkrótce zostały przełamane i ujrzelśmy całą duszę tejże nauczycielki. Z jakim ona zapałem rzuciła się w wir pracy, tak niebezpiecznej dla niej, jak i dla nas...

Na każdej ławce leżał znienawidzony przez nas „Ster”, z którego wspaniałomyślnie pozwolono się nam uczyć, a na stoliku przed ukochaną powierniczką naszych myśli i uczuć znajdował się *Pan Tadeusz*...

W ogromnej ciszy, takiej, że można usłyszeć jedynie bicie naszych serc, słuchaliśmy o życiu wieszczki narodowego, o życiu Mickiewicza i związanych z nim dziejach Polski. Słuchaliśmy z zapartym tchem, wchłaniając w siebie słowa, których brutalnie nam zabroniono słuchać.

„Litwo, ojczyzno moja. Ty jesteś jak zdrowie” – ileż piękna i tęsknoty swej włożył Mickiewicz w te słowa! Zapisywaliśmy dokładnie wersy, dyktowane do nieznanych i niewidzianych przez nikogo zeszytów. Wśród ciszy padały zdania: „Adam Mickiewicz urodził się”...

I tak co dzień przed naszymi oczyma przesuwali się coraz to inne postacie, otoczone aureolą glorii i wielkości.

Tak minął prawie cały rok. Przerabialiśmy teraz Kasprowicza...

Oparta lekko o ławkę deklamowałam z lekkim wzruszeniem jego wiersz:

„Pamiętam te piaski nad wodą,  
gromniczne pamiętam dziewanny  
i poszept tych lat nieustanny,  
co swojego pozbawiona słów pieśnią koił  
moją duszę młodą”...

Cicho, cichuteńko zajechała pod naszą szkołę limuzyna. O zgrozo! Wizytacja!

Jak na skinienie wróżki zniknęło wszystko to, co mogłoby nas skompromitować...

Na schodach blada jak śmierć stała pani Ala, która trzymała w ręku nasze tajemnicze zeszyty, a tam na dole wchodził przez drzwi od korytarza wizytator.

Boże! Boże! Krzyk rozpaczony wyrwał się z naszych piersi. Zdawało się, że nie ma ratunku. Podbiegł ktoś z naszej grupy, wydarł jej po prostu z ręki nasze zeszyty i zaniósł odważnie, na oczach wizytatora, do kancelarii, gdzie szybko zmieniły swą postać, grając rolę oficjalnych zeszytów.

Odjechał [wizytator]! Coś tam w jakiejś klasie wykrył. Groził, że pani Ala może szybko zniknąć z horyzontu. Mieliliśmy jednak nadzieję, że nie będzie dużych konsekwencji ...

Nadeszły wakacje. Z jakim żalem żegnaliśmy się z panią Alą, tego ani opisać, ani wyrazić nie można. Skończyła się jedna doba naszego życia, a otworzyły się wrota do tajemniczej, napawającej nas lękiem i grozą przyszłości. Byliśmy teraz nieufni, podejrzliwi, źli na otoczenie i na cały świat. W uszach brzmiały mi jeszcze słowa wszystkich nauczycieli: „Musisz za wszelką cenę się uczyć”. Tak, łatwo to powiedzieć, lecz jakże trudno wykonać. Niezbyt dobre warunki zamykały mi drogę do dalszej nauki. Lecz szczęście tak jak zawsze uśmiechnęło się do mnie i teraz. Rodzice zdecydowali się posyłać mnie na lekcje do pani Ali, która podjęła się przerobić ze mną pierwszą klasę gimnazjum. Promieniałam całą szczęściem. Byłam szczęśliwa. Co dzień wieczorem szłam do otoczonej wieńcem ogrodu białej, dużej willi, gdzie w jednym małym pokoju mogłam się uczyć wszystkiego, czego wróg zabronił nam się jawnie uczyć.

Jaka dumna byłam, gdy mogłam bez zająknięcia wyrecytować odmianę znanych mi słówek łacińskich i usłyszeć z ust mej drogiej profesorki pochwałę. Szybko mijał dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem. Minął także i ten tak szczęśliwy dla mnie rok. Znow, jak rok temu, stanęłam bezradna, nie wiedząc, co czynić dalej. Rada wyższa, w której skład wchodził moi rodzice, pani Ala i kierownik naszej szkoły powszechnej, postanowiła posłać mnie do Gimnazjum [im. Marii] Curie-Skłodowskiej, które mieściło się na Pradze [przy ul.] Konopackiego 4. Jak szczęśliwa byłam z tego powodu, może świadczyć o tym jedynie przytoczona poniżej kartka z mego pamiętnika:

2 września 1943 r.

Słonko! Kwiaty! Cieszcie się! Radujcie się! Jadę do szkoły. Przede mną nowe życie i nowy świat. Jadę w świat młodzieńczych mych marzeń. W świat życia szkolnego...

Szczerozłote słońce zsyła na ziemię kaskadę złotych promieni, a leciuchny wiatr niesie z odległego lasu zapach świeżo rozkwitłego wrzosu. By móc wyrazić swą przepotężną radość, pobiegłabym hen w głąb lasu, scałowałabym rosę z liliowych dzwoneczków wrzosu, śpiewając hymn radości, szeptany mi przez szum drzew i szelest traw. Lecz niestety! Dziś nie czas na to. Wszak skończyłam niedawno 15 lat, więc chcąc nie chcąc, muszę być już poważniejsza. Dziś po raz pierwszy jadę sama do Warszawy. Na stację odprowadzają mnie rodzice i pani Ala, którzy nie mogli ze mną jechać...

Z wielkim hukiem, świstem, zgrzytem, w kłębach pary wjeżdża na stację pociąg. Żegnajcie drodzy! Hamulce zgrzytają, piszczą, aż wreszcie pociąg powoli odjeżdża, im dalej, tym szybciej. Jedziemy przez las. Na drzewach, trawach i krzakach widać brylantowe krople rosy, których tańczące po nich promienie słońca nie zdołały jeszcze scałować. Lesie zielony! Żegnaj! Przyjechaliśmy na Pragę.

Na stacji czekała na mnie koleżanka z liceum, pod której opiekę zostałam oddana. Jesteśmy już w szkole. Przez otwarte drzwi buchnęła na mnie lawina świeżych dziewczęcych głosów przyszłych moich koleżanek. Po załatwieniu najprzeróżniejszych formalności dowiedziałam się, że od jutra mam zdawać egzaminy. Nie obawiałam się zupełnie. Zbyt dobrze byłam przygotowana, bym miała nie zdać. A więc do jutra, szkoło! Do jutra, koleżanki. Z żalem opuściłam progi mojej nowej szkoły. Teraz o uszy moje odbił się wielki gwar uliczny, z którego tu i ówdzie doleciały dźwięki znieprawionej mowy niemieckiej. To mnie otrzeźwiło...

A więc zostałam uczennicą drugiej klasy gimnazjum, które miało profil zawodowej szkoły krawieckiej. Jakże gorzko w niedługim czasie przekonałam się, że w zbyt różowych barwach przedstawiałam sobie nowe życie szkolne. Ciężki był ten rok nauki. Książek nie wolno nam było nosić, nie wolno nam było słuchać tego, co było polskie. Wróg nie chciał podnieść na wyższy poziom polskiej nauki i oświaty. Przeciwnie, chciał je zniszczyć, a nam zamiast wiedzy, dać rolę szwaczek, lecz grubo się pomylił. Bowiem wiara i ufność w lepsze jutro podtrzymywały nas na duchu i były bodźcem do dalszej pracy...

I znów podobny obrazek z lat nauki okupacyjnej, tylko przedstawiony w odmiennych warunkach i w innym środowisku...

Na ławkach przed nami leżały białe haftowane obrusy, na których znajdowały się pół roku temu już zaczęte nasze robótki, które dotychczas, widocznie z braku zdolności, nie zostały skończone. Nieśmiało zza białych obrusów wyglądały zapisane kartki papieru, nad którymi pochylały się uczennice ubrane w białe robocze fartuszki. Już teraz błahostką była dla nas odmiana słów łacińskich, teraz zapoznawałyśmy się z coraz to świeższymi zwrotami łacińskimi, takimi jak: *participium perfecti*, *emu historicum*.

I mimo wielu trudności i ciągłej obawy przed inspekcją niemiecką, która jak zły duch pojawiała się raz na tym końcu miasta, raz na drugim, zdobywaliśmy wiedzę. Na jednej z lekcji wpadł niespodziewany przez nikogo ten, którego nienawidziła cała warszawska młodzież szkolna. Zaraz na wstępie pytał nas o postęp w łacinie [i] geografii. Obłudny uśmiech krasił jego twarz. O przebiegły jesteś, mój panie, znamy cię doskonale, mimo że po raz pierwszy jesteś u nas. Wiemy nawet i to, że gdyby można było zebrać wszystkie łzy, których stałeś się przyczyną, zebrałoby się ich wiele...

Dzięki naszej przebiegłości nic nie wskórał i z kwitkiem poszedł dalej szukać ofiar, a my uszczęśliwione pracowałyśmy ze zdwojoną siłą, by jak najwięcej wykorzystać tych chwil wolnych od nadzoru inspekcji niemieckiej. Pracowałyśmy, mimo że grono nasze coraz bardziej się zmniejszało. Wiele [dziewcząt] padło ofiarą ulicznych łapanek niemieckich, jedną poszukiwali, bo podobno brała udział w tajnym związku harcerskim, a jeszcze inna musiała przerwać naukę i pracować na rodzinę, której ojciec siedział [w więzieniu] na Skaryszewskiej...

Koniec roku szkolnego. Ogólne pożegnanie. Mimo że trzy lata już minęły od tej chwili, słyszę wyraźnie słowa dyrektorki Zamowej: „Panienki! Wielkimi krokami zbliża się chwila niosąca nam

wszystkim upragnioną wolność. Chwila święta. I w tej chwili nie możecie zapomnieć o swych obowiązkach. Jesteście w tej chwili wszystkie żołnierzami wspólnej ojczyzny. Panienki! Zbliża się chwila, dla której niejedna z was poświęci życie. Zайдą w niedługim czasie ogromnego rozmiaru wypadki i zdaje mi się, a właściwie jestem pewna, że za dwa miesiące jednak się nie spotkamy. Może później, gdy los uśmiechnie się do nas, zobaczymy się, tylko w zupełnie odmiennych warunkach. A wtedy jestem pewna, [że] ze zdwojoną energią rzucicie się w wir pracy, by nadrobić ten czas, który będziecie musiały poświęcić dla dobra sprawy wszystkich”.

Sprawdziły się słowa dyrektorki. Nie spotkałyśmy się po wakacjach. Straszna gehenna! Cała Warszawa tonęła we krwi, która nie zdołała jednak zgasić płomieni pożarów!

Wszyscy rozpaczliwym wysiłkiem zrzucali jarzmo sześcioletniej okupacji hitlerowskiej.